

MAKULATURA

11/13 02/12

26.01.2006

redakcjakontakt@vp.pl

Nr
13



CZY WARTO KUPOWAĆ W LUMPEKSACH? (Raport na stronach 6-7)

W numerze ponadto o stereotypowym ZS nr 1, czyli jak nas widzą inni (strona 4) oraz nietypowa relacja ze szkolnej zabawy (strona 10).

Gazetka szkolna uczniów Zespołu Szkół nr 1 im. Komisji Edukacji Narodowej w Nowym Sączu.

Od redakcji.

Do wakacji zostało:
Nie miał kto policzyć ile
dni

„Makulatura” jeszcze nie umarła...

Spis treści:

Coś nieaktualnego	3
„Pod kamerami...”	4
Spotkanie z...	5
„CIUCHOLE!”	6-7
Aniołowie	8-9
Szkolny zespół	10
FOTO STORY☺	11-12
Książka	13
Relacja z Taize	14-15
JPII	16
Film	17
Subkultury	18
Kraje UE	19
Święta	20
Głowa do góry	21
Sport	22
Krzyżówka	23
Poezja	24

Zdajemy sobie sprawę, że dawno nas nie było ale trzeba Wam wiedzieć, że prowadzenie gazetki w ostatnim roku edukacji (nikt z nas nie ludzi się, że dostanie się na studia) jest bardzo trudne. Numer ten ani nie jest aktualny (właśnie dlatego nie ma aktualności, zamiast, których coś dla fanów wielkiego polskiego reportera Ryszarda Kapuścińskiego) ani jakoś specjalnie politycznie (czyt. szkolnie) zaangażowany. Oczywiście wydaje nam się, że wszystkie teksty spełniają wytyczone dotychczas przez nas standardy choć ktoś może zarzucić nam zły dobór tematyki. Np. gdy zobaczy fotostory traktujące o G.W. Bushu. Może rzeczywiście nie ma to nic wspólnego ze szkołą ale pomysł zrodził się właśnie w szkole. I chyba to jest najważniejsze. Po za tym sam fakt, że jest zabawny jest dla nas wystarczającą rekomendacją. Bardzo przyjemny reportaż napisała nasza stała korespondentka-studentka jęcza. Zamiast cenny czas poświęcać na przygotowanie się do sesji, ta w najlepsze błąka się po lumpeksach. Jakby powiedział jeden z naszych nauczycieli: Zgroza! Ale zgrozy bardzo dużej nie ma bo dzięki temu jest tekst, który można było zamieścić w „Makulaturze” i to na dwóch stronach! Miłej lektury! Tego mogę życzyć ale nie mogę obiecać czy „Makulaturę” kiedyś jeszcze zobaczycie...

Redaktor naczelny: Łukasz Wiśniowski

Zastępca redaktora naczelnego: Kacper Poręba

Zespół redakcyjny:

Maciej Nowacki, Łukasz Połomski, Dawid Waśko, Paweł Paciorek (wszyscy IIIb), Jakub Pulit (kwestie techniczne, kl II c)

Współpraca: Beata, Prezes, Laura, Łukasz R., Ania, Adam, Jęcza

Korekta: jęcza

Kontakt: Uwagi, teksty, zapytania możecie kierować na adres

e-mail: redakcjakontakt@vp.pl lub bezpośrednio do nas.

Kapusta, głowa pełna...

Nareszcie jest okazja napisać o twórczości Kapuścińskiego! I bardzo dobrze, bo jest o czym pisać.

Otóż ową okazją (a raczej bodźcem) było kolejne spotkanie z serii „Sąddeckie Duety Literackie.” Polega toto, na tym, iż dwóch przesympatycznych panów (choć względem siebie bardzo ironicznych), dyskutuje (a właściwie walczy na argumenty) o twórczości wybranego pisarza bądź danej książki. Tym razem panowie Wojciech Kudyba i Grzegorz Rabcia rozmawiali na temat twórczości Ryszarda Kapuścińskiego.

„Kiedy byłem w przedszkolu, marzyłem by zostać bocianem (...). W ósmej klasie podstawówki chciałem być Johnem Lenonem. Dzisiaj gdy mam prawie czterdzieści lat, wiem kim chciałbym być. Chciałbym być Kapuścińskim.” – mniej więcej tak rozpoczął swój wykład Wojciech Kudyba.

Wspomniał reporter, reporter i jeszcze raz reporter. Świetny pisarz, prozator ale także poeta („Notes”) Wyśmienity obserwator, pokorny słuchacz. Epitety charakteryzujące Ryszarda Kapuścińskiego – urodzonego w roku 1932 – można by długo mnożyć. „Urosł on do rangi mędrca” – mówi Kudyba. A Rabcia oponuje: „Głównie świetny reportażysta. Czy coś więcej? Nie wiem.”

Nie będę ukrywał (bo sam zafascynowany jestem Kapuścińskim) po czyjej stronie byłem w tym intelektualnym sporze. Rabcia momentami wyraźnie niechętny względem Kapuścińskiego sprawiał wrażenie, że jego twórczości nie zna dogłębnie bo go niespecjalnie nigdy nie pociągała, a jak już pociągnęła to nie mógł się od niej oderwać. Zresztą końcowy rezultat mówi sam za siebie. Rabcia zgodził się z Kudybą niemal we wszystkich kwestiach. Że „Cesarz” to powieść nie tylko o Etiopii i jej despotycznym władcy (choć początkowo inną interpretację oskarżał o graniczącą z ciemnotą!). Że Kapuściński to nie tylko reporter, ale również świetny pisarz,

eseista etc. Ponadto zdobył się na trafne podsumowanie tekstów Ryszarda K., które jak powiedział charakteryzują się m.in. poligmatunkowością i hipertekstualnością.

Moja osobista przygoda z Kapuścińskim zaczęła się wręcz sztamowo. Od bardzo głośnych „Podróży z Herodotem”, które w 2005 roku otarły się o Złotą Nike. Ślęcząc w sądeckim Epiku (to naprawdę jedno z moich ulubionych zajęć) brałem do ręki po kolei wszystkich kandydatów do prestiżowej Nike. Książkę Kapuścińskiego otworzyłem, przeczytałem jedną stronę i już wiedziałem, że ją kupię. Pojawił się problem bo nie miałem za co... Musiałem przeprowadzić nie pierwsze już w swoim życiu książkowo-finansowe oszustwo... pieniądze były tyle, że nie przeznaczone na książkę, ale moje uzależnienie jest za mocne a silna wola jaka silna by nie była nie miała na tyle siły by ów uzależnienie powstrzymać... stało się... kupiłem „Podróże z Herodotem” a potem okupowałem tylko półkę z reportażami w SBP... szkoda tylko, że jest ona taka uboga.

Myszę, że bibliografia Kapuścińskiego mogła by być mniej obszerna gdyby postawił na opisywanie tego co nie doświadczył. Wybrał inną drogę i dla fanów reportażu i znakomitej prozy to było najlepsze rozwiązanie. Kapuściński – jak powiedział Wojciech Kudyba – urosł do roli mędrca. Ludzie pytają się Kapuścińskiego co będzie ze światem? Takich pytań nie zadaje się zwyktemu pisarzowi, który zobaczył kawałek świata. Takie pytania zadaje się tym, którzy świat rozumieją dzięki swojej niebywalej umiejętności wtapiania się w tło. Takie pytania zadaje się ludziom, którzy nie muszą nam udowadniać, że są mądrzejsi od nas, bo my to po prostu wiemy... Kapuściński właśnie dzięki pokorze zyskał sobie rzesze fanów na całym globie bo przecież tłumaczony jest na tak egzotyczne języki jak chiński czy perski, i co najważniejsze jest czytany...

Zevaya

„Pod kamerami, nawet wtedy, gdy muzyki brak...”

Czy nie zastanawiacie się czasami co sądzą o was inni? Czy opinia tzw. „otoczenia” jest wam całkiem obojętna? Jeśli tak, to ten artykuł możecie potraktować z uśmiechem na twarzy. Jeśli nie, to również nie powinniście brać sobie słów sondowanych do serca. Zapytałem ludzi z II LO co sądzą o waszej szkole...

Ogólną opinię można uznać za pozytywną. Wiadomo, jak to w życiu bywa, jedni chwalą, drudzy krytykują, lecz po postawieniu pozytywnych cech oraz negatywnych, szala dobrego zdecydowanie przeciąża to co złe. Opinia nie zawsze jest obiektywna, ponieważ pytani mówią o swoich znajomych z były obozów lekkiej pracy umysłowej pod dowództwem płk. Nieudolności Reformy Oświaty. Tak więc, odpowiedź w stylu: „Mam tak kumpla/kumpele, która jest fajna, więc skoro tam poszła, to musi być fajnie”. Lecz nie brakuje wypowiedzi w charakterze nie zawsze pozytywnym, lecz dalekim od ostrej krytyki. Sondowani twierdzą, iż: „Nic do nich nie mam, ale wolę swoją szkołę”.

Co do Dnia Elegancji to spotkał się on z dużą aprobatą, a nawet marzeniami o czymś podobnym w II LO. Z męskiej strony głównym atutem tego zwyczaju jest kilka godzin wolnych o pytania. Żeńska część uczniów twierdzi również, pomijając oczywiście nie pytanie, bo to jest oczywiste, że ładnie wygląda szkoła, gdy od czasu do czasu wszyscy przyjdą odświeżenie ubrani, byle nie za często.

Z największym niezadowoleniem, a zarazem z wielką ulgą nie posiadania

takiego nakazu, spotkały się „trampki”. Poza jednym aspektem, którym jest brak wody na korytarzu w zimie i w deszczowe wiosenne, letnie, bądź jesienne poranki, zmienianie obuwia jest niepraktyczne. Buty marki Halówki są niewygodne oraz jak twierdzi ponownie żeńska część sondowanych, wszyscy mają takie same buty, co spotyka się z niezadowoleniem.

Niesatysfakcjonującą wygląda również sprawa bezpieczeństwa. Oczywiście żaden z uczniów II LO, poza nieuniknionymi sporadycznymi przypadkami, nie doświadczył osobiście jak wygląda stan bezpieczeństwa w ZS nr1, ale z wypowiedzi popartych relacjami zaufanych znajomych monitoring nie spełnia swojej podstawowej funkcji, ponieważ zdaniem wielu z moich kolegów nie czuje i nie czułoby się bezpiecznie przebywając, bądź ucząc się w „Gastronomie” czy liceum znajdującym się przy nim. Jeden z moich znajomy stwierdził nawet, iż jego koleżanka zostawiając kurtkę, z portfelem w kieszeni, w klasie musiała się z tą przechowywać



pieniędzy pożegnać.

Oczywiście można uogólniać i precyzować, lecz każda matka swego dziecka broni i nic tego odwiecznego prawa nigdy nie zmieni. Ja traktuję V LO neutralnie. Lubię swoją szkołę i jest mi tutaj dobrze.

Hormeo

SZUKAMY CZŁOWIEKA, KTÓRY ULECZY CHORY SYSTEM...

Pomimo że nie jestem przewodniczącym żadnej z klas w Zespole Szkół nr 1, na spotkanie z przedstawicielem Kuratorium udało mi się dostać. Było w tym trochę przypadku, ale napisać o tym nie omieszkam.

Dlaczego właśnie pan?

Ów jegomość – kuratorski człowiek do zadań specjalnych (gruntowna wizytacja szkoły to zjawisko bynajmniej nie pospolite) to persona w wieku średnim i w środowisku nauczycielskim obracająca się od lat. I od tego obracania (czego doprawdy miły pan nie zdołał ukryć) nauczycielstwem i szkolnictwem bardzo przesiąknięta. A jeśli coś jest przesiąknięte nauczycielstwem to wśród uczniów automatycznie budzi zasadę (znaną zapewne wielu kierowcom) ograniczonego zaufania.

Dlaczego wszyscy milczeli?

Czym się owe ograniczone zaufanie względem „agenta” Kuratorium objawiało? Przede wszystkim zachowawczością. Nie odkrywa się wszystkich kart przed człowiekiem, którego widzi się po raz pierwszy.

Po drugie bojaźliwość. Jaką mamy pewność, że to co powiedzieliśmy rzeczywiście zostało między nami?

Dlaczego mizerne efekty?

Jakie konkretnie? Otóż uczniowie permanentnie i z wielką pasją krytykujący system szkolnictwa i jego funkcjonowanie właśnie w naszej szkole nagle zamilkli. To, na co skarżą się na każdej niemal przerwie nagle trzeba było wyciągać z nich uparcie dodatkowymi pytaniami. A gdy już, któryś z nich odważył się czasem coś bąknąć, był sprytnie zbijany z tropu nie tylko przez człowieka z Kuratorium (co zrozumiałe) ale również (co absolutnie nonsensowne) przez któregoś z uczniów.

Dlaczego nie inaczej?

Taki sposób „badania” (a w rzeczywistości powierzchownego odbębnienia obowiązków) to nie tylko anachronizm ale istne dyktando! Nasuwa się pytanie, które z sejmowej mównicy słyszeliśmy nieraz: „I jak w tym kraju ma być dobrze?”. Kolejny przykład na to, że reforma oświaty to nawet nie tylko operacja plastyczna czy choćby lifting ale po prostu przebranie kłowna w nowy strój, choć doprawdy równie nieudolnie dopasowany. Sensu wizytacji szkoły (w aspekcie którym opisuje) po prostu nie widzę. Bo czy możemy się spodziewać, że nasze problemy się rozwiążą skoro nikt rzeczywiście nie uzyskał pełnej odpowiedzi na to jakie one są?

Dlaczego nikt nie uleczy chorego systemu?

Argument nie do zdarcia. Argument guru. Argument wyrocznia. Argument ulubiony. Argument nieodzowny. Argument ubóstwiany. Argument permanentnie eksploatowany. Argument powielany. Argument obrzydliwie pospolity: „NIE MA NA TO PIENIĘDZY!!!”

A uczniom to wisi. I nie zmieni tego nawet tak poważny mężczyzna jak kuratorski „człowiek do zadań specjalnych”. I będzie tak samo (oby nie gorzej!), aż do następnej wizytacji, po której również nic się nie zmieni. Błędne koło się zamknęło. A wśród nich nadzieja na rozwiązanie choćby garstki problemów – tych najbardziej palących.

Zevaya

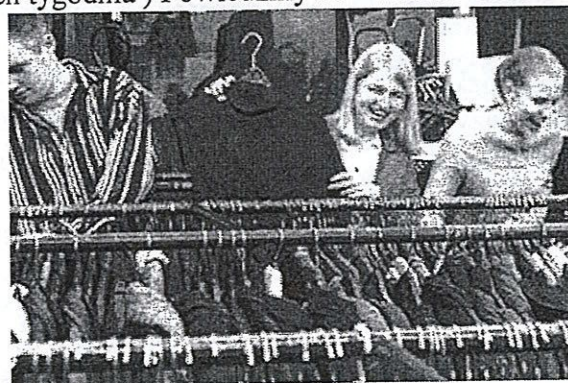
Polowanie na ubranie

Uwaga - Nowy Towar

Powiedzmy że poniedziałek (choć nowy towar może być w każdy dzień tygodnia) Powiedzmy że godzina ósma (trzeba przyjść rano żeby nie zabrał najlepszych ubrań). W jednym z ciucholandów (powiedzmy że nowosądeckich) ogromne poruszenie. Drzwi nie zamykają się. Mnóstwo kobiet, choć od czasu do czasu mężczyźni też się pojawiają. Wszyscy polują na oryginalne ciuszki. Ci bardziej wprawieni w poszukiwaniach wyłowili już perełki i przymierzają. Ci którzy trochę gorzej tropią skarby czekają przed przymierzalniami... A nóż jakiś ciuch który sprzątną im z przed nosa sprawniejszy poszukiwacz, nie będzie na niego pasował... (wiadomo bowiem że w lumpeksach są tylko pojedyncze rozmiary). Jeśli złapiesz bakcyła "na ciuchy" nigdy w życiu nie przejdziesz obok lumpeksu obojętnie. A dzień dostawy nowego towaru będzie dla Ciebie świętem...

Najtrudniejszy pierwszy krok

Lumpeksy kojarzą się negatywnie. Mianowicie z



ODZIEŻ PRAWIE NOWA PARTER



niemodnymi, spranymi i rozciągniętymi ubraniami drugiej kategorii. Wielu ludzi właśnie tak stereotypowo postrzega ciucholandy. Twierdzą, że ogrom ciuchów, które widzą w tego typu sklepach, przytłacza ich. Że nie widzą tu nic dla siebie. Jednak Ci którzy zaczęli przygodę z ciucholandami często nie wyobrażają sobie kupowania ciuchów w "normalnych" sklepach.

Twierdzą, że bluzka za 30 złotych jest koszmarnie droga. Bowiem "na ciuchach" można kupić nową, oryginalną bluzkę już za 5 zł. I co najważniejsze nikt nie będzie miał takiej samej!

Luksusowe Lumpeksy

To określenie może wydać się paradoksem, ale to prawda... luksusowe lumpeksy istnieją! Często znajdują się w centrum miasta, w bardzo dobrym lokalu. Ciuchy nie są umieszczone w koszach ale na wieszakach. Oddzielnie ubrania dla mężczyzn, kobiet i dzieci. Często ułożone kolorystycznie i rodzajowo. (oddzielnie spódnice, spodnie, bluzki). Można znaleźć ubrania bardzo znanych firm (levis, cotton, esprit) których cena jest kilkakrotnie niższa niż w oryginalnym sklepie. Ponadto są to ciuchy z kolekcji

których w Polsce jeszcze nie ma, gdyż są to ubrania sprowadzane z zagranicy (np z Anglii czy Norwegii)

Kto kupuje?

Wbrew pozorom klientami ciucholi są nie tylko ci których nie stać na "normalne" ciuchy. Często są to zamożni ludzie którzy chcą znaleźć coś naprawdę oryginalnego. Kupują przede wszystkim kobiety (mężczyźni nie mają raczej do tego cierpliwości) w każdym wieku. Kupują nie tylko dla siebie. Zdarza się że szukają ubrań dla mężów, braci, chłopaków, sióstr, ciotek etc. Sprzedawcy w ciucholandach przyjaźnią się ze swoimi klientami, odkładają im co lepsze ciuchy, informują o nowych dostawach. Ważne jeszcze jest to, że w



ODZIEŻ MAŁO UŻYWANA PARTER



Lumpeksach można się targować, wystarczy tylko urok osobisty...

I chcesz więcej..

Kupowanie w ciucholandach uzależnia. Wystarczy tylko przejść obok sklepu a już nie możesz się oprzeć żeby do niego nie zajrzeć.

Zawsze znajdziesz w kieszeni 2 zł żeby kupić pasek (jest ich mnóstwo: różne kolory, wzory etc ...) lub chociażby apaszkę. W konsekwencji twoja garderoba rozrasta się w ogromnym tempie. A mama widząc cię z nowymi skarbami, krzyczy: "Tylko nie mów że znowu coś kupiłeś/łaś!" ...

Ps: Tuż przed napisaniem artykułu odwiedziłam kilka lumpeksów w poszukiwaniu natchnienia... Przu okazji kupiłam siostrze naprawdę oryginalne spodnie :D

jędzunia

Aniołowanie

Niektórzy marzą by być aniołem. Czuwać, pomagać, przestrzegać, dawać radość. Inni zaś chcieli by pod skrzydłami takiego anioła się znaleźć. „Anioł na jeden dzień” to akcja dla jednych i drugich.

Po raz pierwszy na Sądecczyźnie i od razu z wielką pompą. Docelowy dzień „Anioła na jeden dzień” odbył się w sobotę 3 grudnia, jednak przygotowania trwały kilka tygodni. Zbieranie funduszy, organizowanie rozrywek (kino, basen et cetera), krótkie szkolenie (jak zostać aniołem), spotkania integracyjne no i...

Z materiałów archiwalnych nowosądeckiej Policji:

Dnia 3 grudnia 2005 roku 30 młodych ludzi wtargnęło do trzech domów dziecka (ulokowanych mówiąc ogólnie na Sądecczyźnie). Po bardzo sprawnej akcji wyprowadzili oni na zewnątrz 30 dzieci i umieścili je w dwóch busach (żaden z świadków nie pamięta numerów rejestracyjnych). Co dziwne porywacze zwrócili dzieci jeszcze przed godziną 19, co natomiast wręcz niewyobrażalne, każde dziecko wróciło uśmiechnięte i radośniejsze.

Co porywacze robili z dziećmi w godzinach od porwania do zwrócenia dzieci nie udało nam się ustalić. Co prawda są pojedynczy świadkowie (a nawet grupowi), ale doprawdy nie sposób dać im wiarę. Kto uwierzy bowiem, że dzieci (i to na koszt porywaczy!) bawiły się niemal w całym Nowym Sączu!

Z pamiętnika dziecka:

1.12.2005r.

Jestem Łukasz, mam 11 lat, chodzę do V kl. Mam rodzeństwo – brata, nie mam rodziców...bardzo chciałbym wziąć udział w tej akcji o której mówiła pani Marysia ale podobno idą tylko najgrzeczniejsi, to niestety nie ja

Jednak chyba się uda, zresztą wszystko okaże się jutro...

3.12.2005

Nieźle! Przyznaje, że było nieźle. Kino mnie ominęło (ale „Rybki z Ferajny” już kiedyś widziałem). W Bajkolandzie trochę pograłem, potem na konie – super ale szkoda że tak krótko. No jeszcze wcześniej byliśmy w Mc'Donaldzie a później była dodatkowa wyżera...Trzymałem się z Łukaszem, był jak to oni mówili moim „aniołem”, sprawdzałem czy zostawi mnie choć na chwilę – nie zostawił

...przyszła chwila, by jak mówił koordynator programu „dać z siebie wszystko”. Jeden jedyny dzień w roku, zapominasz o wszystkim, z wyjątkiem dziecka, które jest dane Tobie pod opiekę. Robisz wszystko, żeby to był jego najlepszy dzień.

Wszyscy się starali, a czy dzieciom się podobało? Jestem pewien w 97%. Otóż jeden z najbardziej filuternych, rzekłbyś największy „rozrabiaka”, gdy już miał wsiadać do autobusu i wracać do domu, zawahał się, podszedł do swojego „anioła” i powiedział: „cześć Tomek, dziękuję!”. Za maską pozera, który z wszystkiego zrobi kawał, każdego wyszydzi, wyśmiej, krył się jednak ktoś zdolny do wyrażenia uczuć. Magiczne „dziękuję” zwłaszcza z jego ust było wystarczającą nagrodą myślę, że dla nas wszystkich.

Wcześniej ów młody żartowniś gdy jeden z wolontariuszy zagadnął go o wiek, ten mówi mu:

-Zgadnij!,

wolontariusz na to:

-To przynajmniej powiedz na jaką literę., -

-Na „p” – rzecze spryciarz.

-Hmm, a to ciekawe, nie wyglądasz ani na pięć ani na piętnaście. Dobra poddaje się!

-Dwanaście – śmieje się dzieciak.

-To dlaczego na „p”- pyta zdziwiony „anioł”

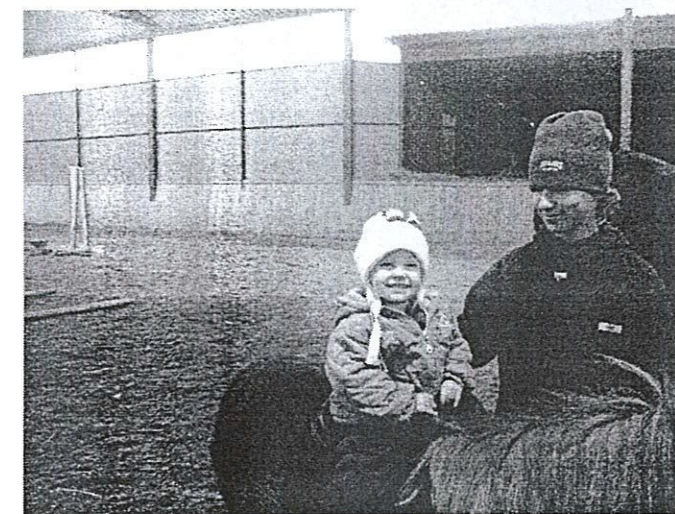
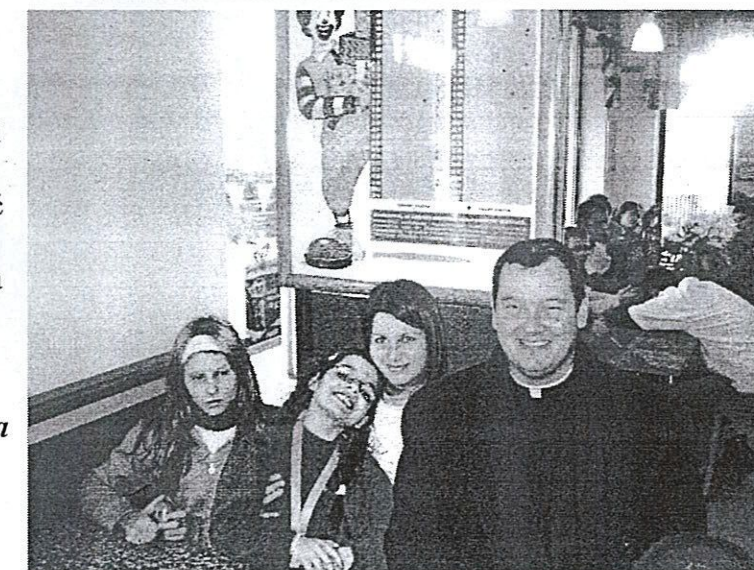
-No bo „prawie” dwanaście.

Z tajemniczych czeluści umysłu anioła

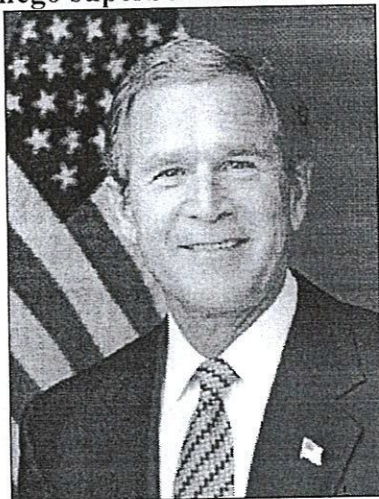
Co to za akcja? Ano to taka akcja, że bierzemy dzieci z domów dziecka, i robimy im najwypaśniejszy dzień w życiu. Bierzemy ich do kina, na konie, do Bajkolandu, do Mc'Donalds...gdzie się da. Takie coś odbywało się już podobno w Krakowie, i jak nam mówiono rzeczywiście spełnił oczekiwania. Mam nadzieję, że nam też się uda, zberaliśmy sporo kasy, załatwiliśmy dużo rozrywek, najważniejsze żeby dzieci były zadowolone, to wszystko dla nich przecież...

Prawdę powiedziawszy grudzień aż pęka od wszelakich rozrywek dla dzieci, również dla tych z domów dziecka. „Mieliśmy już czterech Mikołajów! W szkole, w domu, na harcerstwie....” wylicza Władziu. I to, że ów miesiąc przepełniony jest uszczęśliwaczami dzieci jeszcze spotęgowało trudność naszego zadania. Trzeba było nie lada starań by dać dzieciom prawdziwą radość. Ale ich uśmiech, znamienne „dziękuję”, jest chyba dowodem na to, że rzeczywiście się udało, i że warto w przyszłości coś takiego powtórzyć.

Zevaya

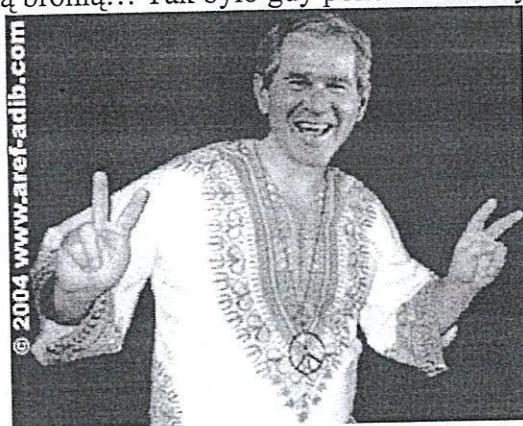


Batman, Superman, Kapitan Ameryka, Żwirko i Wigura. Wszyscy ci ludzie charakteryzują się tym, iż są superbohaterami®. Batman jest fajny, Superman zakłada czerwone majtki na niebieskie spodnie, Kapitan Ameryka dowalił Hitlerowi, a Żwirko i Wigura potrafią latać samolotami. Ale wszyscy oni wymiękają, gdy zostają porównani do największego, współczesnego superbohatera®: Georg'a W. Busha!!!

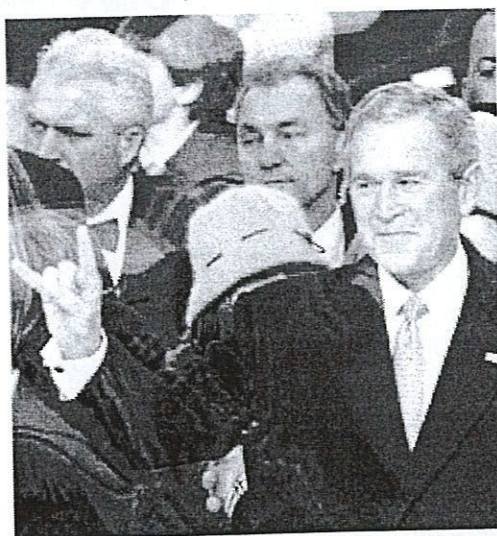


White House photo by Eric Draper

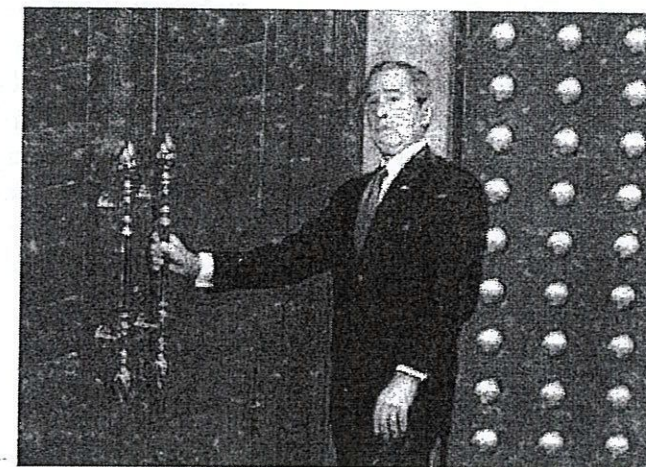
Tak jest, ten niepozorny amerykański prezydent jest prawdziwym herosem. Walczył z wieloma superłotrami®, korzystając ze swych niesamowitych mocy. Otóż George W. Bush posiada niezwykle talent, a mianowicie potrafi on przejąć supermoce od swojego wroga i powalić go jego własną bronią!!! Tak było gdy pokonał wrednych, lewicowych hipisów:



Oraz samego Diabła:



Lecz pojawił się na horyzoncie nowy wróg, który pokonał naszego dzielnego prezydenta!!! Cóż to takiego mogło być? Czy to był czołowy liberalny amerykański polityk? Czy był to kolejny naćpany przeciwnik wojny w Iraku? Czy może była to jego własna małżonka? Nie, to nie był żaden z nich. Jak wiadomo Chiny, które prężnie rozwijają swą potęgę ekonomiczną, zazdrośnie spoglądają w stronę USA. Dlatego opracowali plan, który pozwoli skompromitować prezydenta Stanów Zjednoczonych w oczach całego świata. Dlatego też na konferencji prasowej wstawili specjalne drzwi, które miały być odporne na moce prezydenta. I tak też się stało. Niespodziewający się podstęp George chciał opuścić salę konferencyjną, przebijając się przez zamknięte drzwi, które były symbolem komunizmu w Chinach. Chciał w ten sposób zmanifestować wyższość demokracji nad wszelkimi innymi ustrojami, lecz wtedy stała się tragedia.



Biedny prezydent nijak nie mógł sobie poradzić z odpornymi drzwiami, a cały świat patrzył w osłupieniu. Wkrótce potem cały świat zaczął się z niego śmiać, a jego smutkowi nie było końca.



Czy to koniec demokracji i samego prezydenta Busha? Czy nikt już nie zaufa jego supermocom? Czy on sam zejdzie do cienia i wycofa się z życia publicznego? Czas pokaże, być może ma on niejeden ukryty w sobie talent...

Fotostory przygotował N.S.U.

Zacznę ten artykuł przytaczając słowa naszego rodzimego rapera Tede'go: "Jest imprezka, wielkie jo! mercedes S 600, siekieraut men!". Tak jest mowa tu o imprezie, która odbyła się 28 listopada w naszej szkole. Okazją to świętowania były zbliżające się Andrzejkę i choć nie było lania wosku to nie można powiedzieć, że było nudno. Szczególnie dlatego, że oprócz muzy puszczanej z komputera przez radiowęzłaży, zagrał także szkolny zespół muzyczny. O tym jak zagrał będzie potem, gdyż jak wiadomo wszystko musi się odbywać po kolei. Po pierwsze chciałbym oświadczyć, iż poniższy artykuł będzie utrzymany w tonie poważnym, w przeciwieństwie do poprzednich, gdyż w tym miesiącu łączy on sobie dwie funkcje, zatem można powiedzieć, że aktualny artykuł będzie artykułem sprawozdawczo-cyklicznym. Po drugie z racji tego, że jedna z funkcji artykułu jest sprawozdawczą ostrzegam, że będę charakteryzował się subiektywizmem, w niektórych przypadkach skrajnym, dlatego niektóre osoby mogą posądzić mnie o celowe przejawianie pewnych faktów. Dlatego oświadczam, iż nie zostałem przekupiony przez żadną grupę, która czerpałaby korzyść z tej publikacji. A po trzecie zaczniemy już wreszcie. O ile pamiętam dyskoteka rozpoczęła się zgodnie z planem i nie zanotowano większego opóźnienia. Około godziny osiemnastej zaczęli się pojawiać młodzi ludzie. Jeśli chodzi o przygotowanie sali do tego wydarzenia, to należy powiedzieć, że organizatorzy niespecjalnie się wysilili. Oprócz nałożenia gumowego parkietu ochronnego postarali się o jeden stroboskop, który był cały czas włączony i irytował (przynajmniej mnie). Frekwencja natomiast była zaskakująco wysoka. Zjawili się dużo ludzi, choć przeważnie byli to uczniowie klas pierwszych. Pierwszą godzinę imprezy wypełniła muzyka puszczana z komputera. Było to przeważnie techno, hip-hop i pop. Słowem to co wszyscy znają z radia. Ludzie jednak

dobrze się bawili i miło było popatrzeć na roztańczoną salę. Po jakiejś godzinie miał wejść zespół. Powiem szczerze, występ zespołu był średni, ale mimo to ludzie nawet dobrze się bawili. Zaczęliśmy od „La Bamby”, bardzo znanego utworu, następnie nasze starsze utwory, czyli „Final Countdown”, „Ale Wkoło jest Wesolo” i „Teksański”. Następnie zaprezentowaliśmy nowe utwory, czyli: „American Idiot” Green Day, „Scenariusz Dla Moich Sąsiadów” Myslovitz, „Hit The Road Jack” Raya Charlesa oraz „Andzia i Ja” Oddziału Zamkniętego. A na koniec dwa znane już utwory, czyli „The Passenger” oraz „Knockin’ On Heavens Door”. Nawet jak komuś nie podobał się występ, to nie mogą narzekać, że było długo, ponieważ całość nie przekraczała pół godziny. Po występie dyskoteka trwała jeszcze dobre czterdzieści minut, a sądząc po tym co działo się na sali, można powiedzieć, że wszyscy bardzo dobrze się bawili. Podsumowując, można śmiało rzec, że impreza była bardzo udana. Muzyka oraz dobra atmosfera dała bardzo dobrą i wybuchową mieszankę. Ale największym plusem było to, że dużo ludzi się zjawilo. A w szczególności to, że były to młodsze roczniki. Dzięki wam zaczynam wierzyć w młodzież. A zmanierowane trzeciaki niech się kiszą w swoich domach. I to by było na tyle. Zazwyczaj każdy artykuł z tego cyklu kończy się obietnicą w rodzaju „na pewno jeszcze o nas usłyszycie i przeczytacie”, ale nie tym razem. Występ na andrzejkowej dyskoteczce był naszym ostatnim występem i zespół robi sobie długą przerwę. W związku z tym pisać o nim też nie było by sensu, tak więc bez zbędnych ceregieli – Nara!

N.S.U.

GWIAZDA MÓRZ

Nie wiele książek zapada głęboko w pamięć niczym wembley '73, elektryzuje jak Hendrix czy wciąga równie jak „Ptaki”- Alfreda Hitchcocka. Gwiazda mórz jest jedną z nich.

Listopad roku 1847 umierają miliony Irlandczyków. Głód jest wszędzie. Bez głodu nie było istnienia. Czas zniszczył wszystko. Czas zniszczył Irlandie. Tajemnicza zaraza pochłania rolnictwo - „aortę” krwioobiegu gospodarczego Irlandii. Z podobną skalą rażenia miała 83 lata później zmierzyć się Ukraina. Zieloną wyspę pochłania wszechogarniający chaos, właściciele ziemscy wywłaszczają dzierżawców. Irlandia zaczyna się dusić. To tło historyczne książki Josepha O'Connora

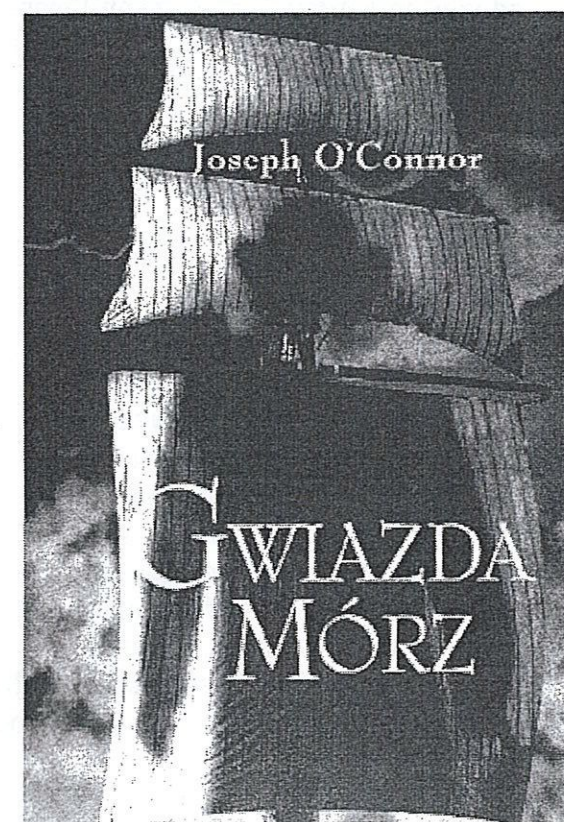
Tytułowa Gwiazda mórz jest statkiem do wolności, dobrobytu, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Statki pękają w szwach od zdesperowanych, biednych, nierzadko schorowanych ludzi. W trakcie podróży splota się wiele życiorysów ludzi diametralnie różnych klasowo. Ludzi o diametralnie różnych poglądach i życiorysach, lecz łączy ich - Irlandia. Z biegiem akcji poznajemy życiorysy każdego z bohaterów. Poznajemy ich wartości, ideały, cele prostych ludzi, ale również klasy wyższej. Klasy wyższej rasistowskich, zadufanych snobów. Sylwetki bohaterów pozwalają nam lepiej zrozumieć wydarzenia jak również kulminacyjny punkt wydarzeń. Podróż trwa 26 dni, podczas których na statku wśród pasażerów wytwarza się mała, prowizoryczna, jednorazowego użytku, sentymalna Irlandia. Motywem podróży dla wielu staje się chęć zaczęcia wszystkiego od nowa, co tyczy się zarówno młodych jak i starców. Głównym bohaterem jest Thomas David Merredith. Człowiek wyższych sfer. Chciał być prawnikiem. Posiadał wiele ziemi, lecz prócz niego niewiele wie że jest bankrutem a jego ziemię przejęli bezlitośni wierzyciele. Jest protestantem a więc znienawidzonym, pogardzanym na każdym

kroku Anglikiem. Klasa, której był przedstawicielem została negatywnie oceniona. Bohemie zarzucano odizolowanie się zubożałego społeczeństwa, co z każdym kolejnym dniem zaogniało napiętą sytuację. Samosady, egzekucje, morderstwa w tajemniczych okolicznościach odtąd stały się codziennością. Sam Anglik Thomas Merredith został skazany na wyrok śmierci.

Autor Joseph O'Connor konstruuje genialną, niezwykle emocjonalną powieść o niezwykłych losach ludzi podanych morderczej próbie.

W tej bardzo mocnej prozie jest wiele poetyczności, naturalizmu, nostalgii emigrantów, nienawiści skierowanej wobec Anglików. Anglików, którzy jak twierdza „będą zmiatać z powrotem do ścieku, z którego przybyli wszystkie kundły razem ze swoimi sukami” Dzięki tym czterem wyrazistym cechom literatura O'Connora jest unikalna, ponadprzeciętna, bardziej niż zachwycająca. Gorąco polecam

W.S.



DOLCE VITA!

2005 rok był szczególny. Po pierwsze odbyły się w Europie dwa najważniejsze spotkania młodzieży chrześcijańskiej. Mam na myśli Światowe Dni Młodzieży (w sierpniu w niemieckiej Kolonii) oraz Europejskie Spotkanie Młodych w duchu Taizé (w dniach 28 XII-1 I we włoskim Mediolanie). Po drugie zaś w tymże roku odeszli od nas inicjatorzy obydwu imprez. Odpowiednio: Jan Paweł II i brat Roger.

„Bog je miłosza” czyli kto zgadnie co to znaczy?

Spotkania w duchu Taizé to przede wszystkim znakomite rekolekcje. Wielki kop do wiary i świetna duchowa renowacja. Gdyby swój kontakt z wiarą i kościołem ograniczyć tylko do wspólnoty lokalnej (tj. parafii) szybko mogłoby się okazać, że to wszystko traci wiele ze swojej wyjątkowości. Ciągłe te same twarze, ci sami księża, te same gesty, słowa, kazania, śpiewy, te same ręce przesuwające paciorki różańca podczas trwania eucharystii, ten sam sposób odprawiania mszy... słowem konwenanse, które jakoś trzeba połączyć. I Europejskie Spotkanie Młodych jest bodaj najlepszym ze sposobów. Podczas modlitw przepełnionych międzynarodowym śpiewem, urokliwym i zaraźliwym notabene, myślisz sobie: „Przecież my modlimy się do tego samego Boga, wierzymy w tego samego <<transcendentnego gościa>>, a robimy to zupełnie inaczej. Mniej radośnie, bardziej szaro, za szaro...” Taizé sprawia, że zaczynasz postrzegać wiarę bardziej kolorowo, radośnie i co chyba najważniejsze indywidualnie. Można by zacytować słowa tegorocznej polskiej piosenki z Taizé. Owszem zacytuje ją, ale w wersji fonetycznej i to w dodatku włoskiej... otóż „Bog je miłosza” i myślę, że to najważniejsze...

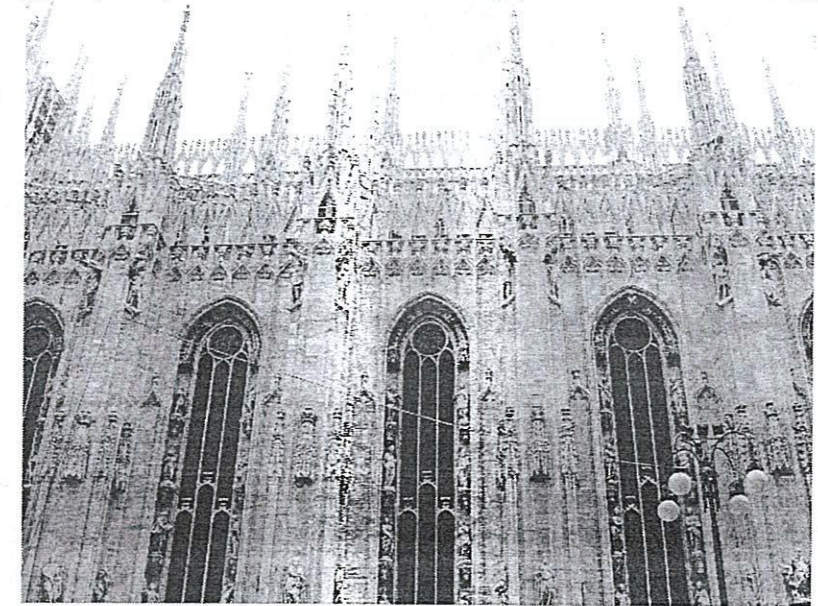
Dlaczego nie warto jechać na Taizé? Ale spokojnie, Taizé to nie jakieś tam dni skupienia w izolacji. Otóż wręcz przeciwnie. To mieszanka narodowości (złożona z 50 tysięcy uczestników), która na chwilę (na 5 dni) co roku zmienia, któreś z europejskich miast. Tym razem „pod nóż” poszło włoskie Milano (Mediolan), które ma ok. 2 mln mieszkańców jest stolicą Lombardii i jednym z najważniejszych miast półwyspu Apenińskiego. Najważniejszym i najbardziej znanym zabytkiem Milano jest... zaraz, przecież nie o zabytkach chcę tu pisać (bo to wszystko już gdzieś zostało zapisane i tylko czeka na odtworzenie). Chcę napisać, dlaczego na Taizé nie warto jechać. Na Taizé nie warto jechać tylko i wyłącznie dlatego, że trzeba na nie jechać i basta. Są przeszkody? Problem? Dziele się doświadczeniem z pobytu w Italii: Dla Włochów nie ma takich problemów, których nie można rozwiązać. To jest zaraźliwe i nawet się chce to wprowadzać w życie. *Dolce Vita!*

Dlaczego nie warto zwiedzać Rzymu?

Po zakończeniu Europejskiego Spotkania Młodych z dniem 1 stycznia roku pańskiego 2006 w myśl błyskotliwego pomysłu naszego duchowego przewodnika, guru, żywiciela, moralnego policjanta etc. Księdza szanownego i szanowanego Andrzeja Krajewskiego, udaliśmy się nie jak to robili inni (o bezmyślni!) na północ od Milano (czyli w głąb kontynentu) ale na południe (czyli w głąb Italii). A manewr owy po to został zastosowany by zdobyć wieczne miasto Rzym. Ale miasta zwiedzać nie warto. Przynajmniej jak się w przyszłości myśli o zwiedzaniu Europy. A dlaczego nie warto? Ano dlatego, że jak się zobaczy Rzym to wszystko inne później wydaje się nieciekawe. A po co swoje życie czynić mniej ciekawym?

Wymarzona mentalność Europejczyka patrzącego na Polskę to mentalność Włocha. Mentalność kreowana w przeszłości (a pewnie i obecnie) przez Jana Pawła II.

Gdy z Polakiem spotyka się obcokrajowiec pyta, w jakimś języku powszechnie znanym (angielskim, hiszpańskim, francuskim, włoskim, niemieckim etc.): „Skąd jesteś?”, Polak (o ile język, w którym został zapytany zna) rzecze na to: „Z Polski”, wtedy obcokrajowiec nieco



zdezorientowany mówi „A gdzie to jest?” lub co najwyżej „Ach, rozumiem.” Otóż Włoch reaguje inaczej. Zgoła inaczej, bo: „Ale z której konkretnie części Polski?”. Włoch wie gdzie jest Kraków (niedaleko przecież urodził się Wojtyła), Warszawa (stolica), Częstochowa (Światowe Dni Młodzieży), Gdańsk (Lech Wałęsa i Solidarność) i Oświęcim (holocaust – za który włosi czują się współwinni. Bardzo dobrze wiedzą, że do rozwoju faszyzmu w Europie wybitnie przyczynił się Benito Mussolini – ideowo bardzo podobny do Adolfa Hitlera. Włosy pamiętają o przeszłości – tego Niemcy powinni się od nich uczyć.)

Kalkuta czy Zagrzeb?

Brat Alois jest mniej cierpliwy aniżeli Brat Roger – jego wielki poprzednik. Zdradził on bowiem, które z miast będzie organizatorem Europejskiego Spotkania

Młodych za rok. Będzie nim Zagrzeb – stolica Chorwacji, zatem myślę, że warto już zacząć zbierać środki finansowe bo kolejna eskapada będzie przynajmniej tak samo udana jak ta którą opisuje. Brat Alois zdradził ponadto, że wspólnota Taizé chce by Spotkania Młodych odbywały się nie tylko w Europie ale i na całym świecie. Dlatego również w 2006 roku (tyle, że w październiku) odbędzie się spotkanie w Azji, w Kalkucie – na terenie Indii.

Spotkanie o tyle ciekawe co

niebezpieczne. Indie to dla Europejczyka totalny kulturowy kosmos. Ktoś kto chce się wybrać do tego kraju musi się do tego naprawdę gruntownie przygotować. Ponadto sam brat Marek (jeden z dwóch Polaków we wspólnocie Taizé) powiedział, że każdy kto chce się wybrać do Kalkuty musi odbyć rekolekcję w pod paryskim ośrodku wspólnoty. Co więcej wyjazd do Indii wiąże się z nieporównywalnie większymi kosztami niż ten do Chorwacji. Ale również z zupełnie innymi doświadczeniami. Wybór nie jest prosty ale i „gra jest warta świeczki” – jak mówi jeden z organizatorów wyjazdów na Europejskie Spotkania Młodych.

Dlaczego już kończę?

Bo przynudzam...

Zevaya

Z dalekiego kraju...



16 X 1978, poniedziałek. Po siódmym głosowaniu na czele był Wojtyła. Wtedy do grupy popierającej Polaka, pod wpływem kard. Króla i kard. Ratzingera przyłączyli się kardynałowie z Niemiec i Ameryki. Przy ósmym głosowaniu napięcie sięgało zenitu. Obawiano się, że kandydatura Wojtyły upadnie i konklawe się przedłuży. Podczas liczenia głosów do kard. Wojtyły podszedł kard. Fuerstenberg i powiedział mu cicho: „Dominus adest et vocat te” (Pan jest tutaj i woła cię). „Kiedy liczba wymaganych głosów została przekroczona Wojtyła odrzucił pióro i wyprostował się na krześle. Był czerwony na twarzy, a potem ujął głowę w dłonie” - wspominał kard. Franz Koenig. O 18.18, przewodniczący konklawe ogłosił, że papieżem Kościoła rzymskokatolickiego został kardynał Karol Wojtyła z Krakowa. Uzyskał 99 głosów na 111 możliwych. Nowy papież przyjął wybór i przysięgę wierności od kardynałów stojąc, a nie jak nakazywała tradycja na tronie.

„Wtedy o godzinie 18.18, zebrany na placu św. Piotra tłum krzyknął: *E' bianca*. Nie było żadnej wątpliwości. Tym razem dym jest od samego początku biały i taki pozostaje. Rzymianie są całkowicie pewni swego, nikt nie opuszcza placu bo przecież chwila decydująca. Ostatni wątpliwości rozwiewa orkiestra gwardii szwajcarskiej, właśnie wchodząca na plac. Wszystko jest jasne. Reflektory skierowane są na loggie Bazyliki św. Piotra. Drzwi od Bazyliki otwierają się i kilka sekund później nad placem rozbrzmiewa stara formuła czytana przez kard. Felliciego: *Annuntio vobis gaudium magnum: Habemus Papam!* Podniecony tłum szaleje z radości, ale specjaliści od przepowiedni kręcą głowami. Kard. Fellici nie wygląda na szczególnie wzruszonego. Człowiek pełen radości mówi inaczej. Mamy zatem papieża ale kto nim jest? Tłum wstrzymał oddech i trwa w napięciu, gdy kard. Fellici mówi dalej: *eminetissimum ac reverendissimum dominum...* Tu kardynał przerwał i powtórzył: *dominum Carolum*. Jaki kardynał ma na imię Karol? Cały plac zastygł w milczeniu. Kard. Fellici mówi dalej: *Sanctae Romanae Ecclesiae cardinalem Wojtyła*. Teraz powoli pojawiają się oklaski. Kto to jest? Murzyn? - dopytuje się tłum. Patrzymy na listę kardynałów w *L'Osservatore Romano*. To Polak z Krakowa! Ludzie są zszokowani i pod denerwowani: czy umie po włosku, przecież to pierwszy papież nie- Włoch od 1523r.? - pytają. Dalsze słowa kard. Fellici o tym, że papież przybrał sobie imię Jan Paweł II utonęły wśród okrzyków radości i uniesienia” - Taka była relacja dziennikarza *L'Osservatore Romano*.

Krótko po 19.00 200-tysięcznej rzeszy wiernych na placu św. Piotra i milionom przed telewizorami ukazuje się nowy papież. Jedna, dwie minuty i tak niewiele słów a tłum zostaje podbity. Papież mówi mocną, poprawną włoszczyzną: **Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Najdrożsi bracia i siostry! Jeszcze przeżywamy wielki smutek z powodu śmierci naszego ukochanego papieża Jana Pawła I, a oto Najdostojniejsi Kardynałowie powołali nowego biskupa Rzymu. Powołali go z dalekiego kraju, z dalekiego, lecz zawsze bliskiego przez łączność w wierze i tradycji katolickiej(...) Nie wiem czy potrafię rozmawiać waszym... naszym językiem włoskim. Jeżeli się pomyłę to mnie poprawcie(..).**

I długo można by wspominać ten niespodziewany i może jedyny, a nawet najważniejszy wieczór w naszych dziejach. Wieczór, w który rozdzwonione dzwony polskich kościołów obwieszczały Polakom radosną nowinę: **Habemus Papam! Habemus Papam!**

Czacha

KOMORNIK

Film

Polscy specje od filmu po raz kolejny dowodzą, że stać ich naprawdę na wiele, jeśli oczywiście bardzo się postarają. Chociaż szczerze mówiąc naprawdę porządne polskie filmy wychodzą zazwyczaj spod twórczej ręki tych samych ludzi. Można by pomyśleć, że kino polskie kręci się wokół nielicznego grona ludzi, którzy naprawdę znają się na rzeczy.

Ostatnimi czasy w krajowych kinach pojawił się film, który swym tytułem być może nie przyciągał uwagi jakiejś niesamowitej liczby widzów (obecnie ludzi przyciągają dość komercyjne, jeśli chodzi o tytuły filmy np. "Krwawa masakra piła mechaniczną" - twórcze nieprawdaż), ale każdy kto wybrał się do kina, by go zobaczyć, z całą pewnością wychodził mile zaskoczony. Nie

przeciągając chodzi mi o film pt: "Komornik". Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że będzie to kolejny kiczowaty film zrobiony na "odpieprz się". Jednakże każdy, kto chociaż w niewielkim stopniu interesuje się kinem i od czasu do czasu oglądnie jakiś niezły film, zwrócił uwagę na detale takie jak obsada, reżyser i tak dalej.

I w tym właśnie miejscu czekało widza miłe zaskoczenie. Okazało się bowiem, że "Komornik" to kolejny film ludzi mających chociaż w niewielkim stopniu udział w stworzeniu kapitalnego (podkreślam) polskiego dzieła, jakim niewątpliwie był "Dług" z 1999 roku.

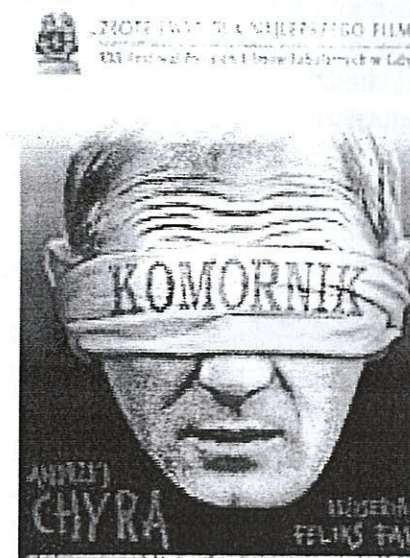
"Komornik" to film, który z pozoru wydaje się być łatwy w analizie, jednak myślę, że

ma w sobie "coś", wiele ukrytych przesłań do zwykłego człowieka. Jest to historia mężczyzny - komornika Lucjana Bohme (Andrzej Chyra), który pnie się po szczeblach błyskotliwej kariery. Sukcesy odnosi, dzięki temu, że wyzbył się poczucia sumienia. Wszystkich traktuje jednakowo. Nie zwraca uwagi na nic. Jak to się mówi "idzie po trupach do celu". Ale któregoś dnia jego życie zaczyna ulegać stopniowym zmianom. Po części jest to zasługa jego miłości z przed lat - Gosi (Kinga Preis), która po latach wraca w miejsce akcji. A z drugiej strony splot różnych przypadkowych, bądź mniej przypadkowych wydarzeń ostatnich dni. Gwiazdy polskiego kina między innymi: wyżej wymienione, Małgorzata

Kożuchowska, Jan Frycz, Sławomir Orzechowski i wiele innych. W zasadzie brak kapitalnych efektów specjalnych. Film stworzony w bardzo fajnym klimacie. Jednym słowem wart wydania dwunastu złotych (cena zbyt niska jak za taki film :P)

Gorąco polecam!!!!

Gabriel



GIT

Jeśli chodzi o temat uważam, że w zasadzie go już uwzględniłem w swoich

wszystkie główne grupy młodzieżowe i w ostatnim numerze grupa była już trochę wygrzebana spośród dopiero rozwijających się w naszym kraju. Także, ten artykuł jest ostatnim z tego cyklu. Ostatnim, ponieważ uważam, że grupy jaką są gitowcy nie mogłem pozostawić bez komentarza.

Gitowcy to subkultura rdzennie polska, funkcjonująca na granicy świata przestępczego, posługująca się specyficznym słownictwem - grypsem.. W Polsce pojawiła się w latach siedemdziesiątych w dużych miastach, najczęściej w środowiskach robotniczych. Znakiem rozpoznawczym były (być może wciąż są choć rzadziej ich można spotkać) ortalionowe kurtki z kołnierzem z włóczkowego ściągacza oraz spodnie zaprasowane w kant. Nosili krótkie fryzury na tzw. "małpę". Bardzo ważną rolę w tej subkulturze odgrywał tatuaż. Najważniejszym znakiem rozpoznawczym była kropka przy lewym oku (cyngwajs). Kropka między brwiami, na czole oznaczała "świra" - kogoś kto się nie cofnie przed niczym. Świat dzielili na "ludzi" i "frajerów". Często przejmowali zachowania przestępców w więzieniach lub zakładach poprawczych. Głosili kult "silnego człowieka". Kobieta poza matką, stanowiła tylko przedmiot seksualnego odprężenia. Dużą wagę przywiązywali do zwyczajów i rytuałów (stoczenie bójki, okaleczenie się brzytwą lub zyletką - "sznyty" - braterstwo krwi). Jak już wcześniej wspomniałem obecnie stanowią margines subkultur młodzieżowych. Cóż więcej można o nich napisać.... po prostu przyjemniaczki. Mówiąc poważnie, jeśli chodzi o światopogląd to przypomina mi on w pewnym stopniu poglądy na życie naszych prehistorycznych przodków pokolenia kamienia łupanego czyli jednymi słowy "ugabuga" i nic więcej.

Chciałem podziękować tym, którzy pilnie śledzili wszystkie moje artykuły z cyklu "Subkultury". Chwała wam za to !!

THE END *Gabriel*

Z mojej perspektywy

Grypsować można na różne sposoby i zdaje się, że to nie jest nawet zakazane.

-Panowie muszę powiedzieć, że czas to niezły prze chuj, ładnie zapierdala – tako rzecz Serwus – raz próbowałem go gonić ale mi spierdolił...

-Świeżak jesteś i dlatego gupoty gadasz! – obruszył się Czarny.

Wtem do celi wpada klawisz i krzyczy:

-Czarny gnido fuksiarska wychodzisz, zbieraj klamoty!

Czarny dostaje niezłego kopa... Czarny już myślał, że dokończy tutaj żywota... Czarny jeszcze wczoraj złapał się na tym, że nie wierzy, że kiedykolwiek, gdziekolwiek, jakkolwiek... Czarny ma dzisiaj swój wielki dzień i nawet wie, co pokaże klawiszowi jak wyjdzie. Pokaże mu, że ma go w dupie na kilka sposobów. Czarny nie bardzo pamięta kiedy się uśmiechał po raz ostatni, choć wydaje mu się, że było to w okolicach listopada 98... Czarny już jest gotowy, klawisz też...

-Nigdzie nie wychodzisz leszczu! Siedź jak Ci dobrze...hehe, naiwniasiu.

Czarny nawet nie jest zdenerwowany, bo Czarny jest za stary żeby się denerwować. Czarny nawet nie jest poirytowany bo nawet nie wie co to znaczy. Czarny jest po prostu wkurwiony...a grypsowanie się mu znudziło...

Zevaya

Kraje UE: Hiszpania

Wszystko pod słońcem

Hiszpania obiecuje swoim gościom: Wszystko pod słońcem. I słońce rzeczywiście przyciąga turystów na hiszpańskie wybrzeża- tysiące plaż skalistych, piaszczystych i kamienistych, atlantyckich, śródziemnomorskich i kantabryjskich, dzikich albo ludnych, z piaskiem złotym, białym, czarnym i szarym, tym, który świeci w piękne, księżycowe noce.

Zwabieni przez reklamy biur podróży i potocznym wizerunkiem Hiszpanii, jeśli pojedziemy za Pireneje latem, wygrzejemy się w słońcu do przesytu, a poza tym, chcąc nie chcąc, zobaczymy urodę starego kraju.

W grotach Kantabrii znajdziemy malowidła z XII w. p.n.e., a w Sewilli napotkamy budowle wzniesione przez Rzymian, którzy pozostawili Iberom, Luzytanom mieszkającym niegdyś na terenach dzisiejszej Portugalii, Celtom, a także zamieszkałym tam Grekom, Fenicjanom i Kartagińczykom swą mowę, łacinę. To z niej wyrosły dzisiejsze języki Półwyspu Iberyjskiego: kataloński, kastyljski, portugalski i galicyjski. Z preromańskich plemion tylko Baskowie zachowali swą zagadkową mowę. Po upadku cesarstwa rzymskiego Wizygoci ustanowili królestwo ze stolicą w Toledo, które w VIII w. zostało podbite przez muzułmanów i pod ich panowaniem, okresami tolerancyjnym, do końca XV w. mogły w części Hiszpanii rozwijać się obok siebie kultury: islamska, chrześcijańska i żydowska. Później na tronie zasiadają królowie katolicy i to oni wysyłają na zachód Kolumba, który odkrywa Amerykę.

Czy taki rodowód może zaowocować jednolitym narodem i czy w

ogóle istnieje coś takiego jak hiszpańska tożsamość narodowa? Lansowany przez 40 lat frankizmu wizerunek narodu silnego i katolickiego po śmierci generała rozsypał się w proch.

Wynikiem podziału krajów na poszczególne, odrębne regiony jest tworzenie stereotypowych portretów mieszkańców kraju bądź regionu. Wydaje się, że Hiszpanom udało się uniknąć jednoznacznego stereotypu, a jeśli kiedyś uchodzili za nieokrzesanych okrutników i brutalni, to ostatnie ćwierć wieku wizerunek ten całkowicie zatarło. Jaki jednak wizerunek prezentują Hiszpanie wobec siebie? Niewiele mają przecież wspólnego Katalończycy z mieszkańcami Galicji, czy Andaluzyjczycy z Baskami. Złośliwi twierdzą, że tylko dwie rzeczy łączą Hiszpanów: zamiłowanie do corrido i stała obecność w jadłospisie omletu z ziemniakami.

Wizerunek Hiszpanii został – jak się wydaje – stworzony na obraz i podobieństwo Sewilli- magicznego miasta, od którego fenickiej nazwy Hispalis wzięła się nazwa całego kraju. Miasto nawet dziś, mimo modernizacji i rozmachu, z jakim rozbudowywano ją przed EXPO' 92, jest jakby z innego dawnego świata- tu czas płynie wolniej, tradycja jest wartością najwyższą, a błękit krwi wyznacza miejsce w hierarchii społecznej.

Hiszpania to kraj fascynujący. Jeśli poświęci mu się trochę uwagi, to hojnie odpłaca. Każdy region daje gościom coś innego. Różne wina, kuchnie, barwy ziemi, roślinność. Różne zwyczaje, rozrywki, sposoby życia. Wszystko pod słońcem

Czacha

Świąteczny bajzel!

-Polska nie jest dobrym miejscem na przedświąteczny zakupowy szal. W Wielkiej Brytanii świąteczny wystrój w supermarketach, który jest bodźcem do świątecznej gorączki zakupów obowiązuje już od listopada. W Polsce uniemożliwia to bardzo żarliwie obchodzone tzw. Święto zmarłych.

Tako rzeczce pracownik supermarketu, którego jakby słuchała 18 letnia dziewczyna.

-Dlatego wole święta wielkanocne – mówią jakby bardziej bezinteresowne. Tak, to z pewnością, bo reklamy banków są zadziwiająco kuszące.

Weź kredyt na prezenty!

-To jest dopiero idiotyzm!!! – oburza się czterdziestokilkuletni mężczyzna – Musiał bym być skończonym debilem żeby prezenty kupować na kredyt! Ma sporo racji. Lansowanie konsumpcyjnego charakteru świąt, które bez wartościowych prezentów są jakby niepełne, sprzyja desperackim krokom, takim jak choćby zaciąganie kredytów na prezenty o horrendalnych cenach.

Najwyższa choinka w Europie, stanęła na Placu Defilad w Warszawie.

Telewizor ma niezniszczalne gardło. Mówi ciągle i dużo. Polska stanęła w globalnym wyścigu: im więcej tym lepiej. Wielka choinka przed Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie to nic innego jak efekt chorego wyścigu szczurów. Ale my Polacy mamy być z tego oczywiście dumni.

I do całej tej konsumpcyjno-komercyjnej degrengolady pasują tylko Stany Zjednoczone, które ową nakręciły. Ale Europa nie pozwoliła Ameryce babrać się we własnym błocie, chciała z tego błota koniecznie skorzystać. Japończycy też połąkali takiego bakcyła, a rosnących w siłę Chińczyków do skorzystania z kuszącej propozycji długo nie trzeba było namawiać.

Myślę sobie, co, jak co, ale Rosja chyba się odizolowała, pozostała enklawą wpływów Dziadka Mroza, a nie jakiegoś krasnala z Coca-Coli. „Chyba kpisz!” – krzyczą mi w twarz milionerzy z Moskwy. Tam nie kupuje się prezentów typu: skarpetki, szaliki, czapki, książki, etc. Tam kupuje się samochód za kilkaset tysięcy euro, biżuterie za kilkadziesiąt, a w najgorszym razie telefon za kilkanaście. Ot, ciekawostka.

-A gdzie tutaj miejsce dla Boga? – pyta zafrapowany kanonik przeciętnej polskiej parafii.

-Proszę nie zadawać trudnych pytań. Trudnych i do tego jałowych, a co najgorsza bezsensownych – krzyczy jakaś kobieta z butiku.

Kościół desperacko próbuje się bronić. W centrum handlowym pod Katowicami ma swoją filię, tzn. kaplicę.

-Tylko niech ludzie tam z wózkami nie wjeżdżają! – przestrzega starszy pan.

-A niech już wjeżdżają – macha ręką kanonik.

Choinki w środku miasta zaczyna się ubierać od wysokości (plus-minus) 2m 30cm. Dlaczego? Otóż strach przed złodziejami. -Każda okazja dobra, zwłaszcza, że się w domu nie przelewa. – mówi zdesperowany 20 latek.

-To jest niesamowite! Miasto pięknie przystrojone, ludzie pięknie uśmiechnięci, mili, życzliwi – zachwyca się jakaś pięćdziesięciolatka.

Tak, tak. Ona przecież ma sporo racji. Wszystko jest piękne! Tylko szkoda, że obrzydliwie sztuczne.

Wesołych Świąt - jakichkolwiek

Zevaya

GŁOWA DO GORY

W bieżącym numerze przedstawię w sposób- mam nadzieję-prosty i czytelny charakterystykę rejonu Morskiego Oka i Doliny Pięciu Stawów Polskich. W kolejnych numerach **Makulatury** powinny pojawić się artykuły o następnych, pozostałych rejonach Tatr w Polsce.

Dolina Rybiego Potoku to jedno z najładniejszych odgałęzień Doliny Białki. W górnej części doliny znajdują się Morskie Oko i Czarny Staw pod Rysami. Dolinę otaczają szczyty wysokie i strzeliste wznoszące się ok. 1000 m nad dno doliny. Są to głównie: Rysy, Mięguszwieckie Szczyty i Mnich.

Sławne nie od dziś Morskie Oko leży na wys.1395 m n.p.m. i jest największym jeziorem w Tatrach (pow.ok.34 ha i głębokości 50 m). Niegdyś zwane Rybim Stawem bo należy do nielicznej grupy

jezior w Tatrach w której żyją ryby. Nazwa Morskie Oko kiedyś tyczyła się wielu stawów tatrzańskich i innych jezior karpackich ponieważ wierzono, że mają one podziemne połączenie z morzem. Nad Morskim Okiem powstało pierwsze schronisko w Tatrach(1874 r.)

Drugim odgałęzieniem Doliny Białki jest Dolina Roztoki i Pięciu Stawów Polskich. Jest ona wąska i długa na ok.7,5 km w połowie przecięta progiem skalnym, wysokim na ok. 100m. W ten sposób powstają dwa wyraźne piętra. Dolne piętro to właśnie Dolina Roztoki, górne to Dolina Pięciu Stawów. Schronisko PTTK wybudowane w tej dolinie położone jest na wys.1671 m n.p.m. i jest największym schroniskiem położonym w Polsce



Z racji, iż nasza redakcja opiera się na uczniach klasy humanistycznej poczuwam się do obowiązku przybliżeniu czytelnikom kilku postaci historycznych związanych niegdyś z Tatrami. Byli to wybitni pisarze, poeci, naukowcy a nawet duchowni zakochani w górach. Walnie przyczynili się oni do rozpowszechniania wiedzy o Tatrach za co dziś wdzięczni są wszyscy ludzie gór.

STANISŁAW STASZIC (1755-1826)

Ksiądz, filozof w duchu umiarkowanego empiryzmu, socjolog i historiozof. Ojciec polskiej geologii w tym geologii Tatr. Był pionierem taternictwa o celu naukowym. Studiował w Poznaniu, uzupełniał studia w paryskiej Collège de France w naukach przyrodniczych. Zwiedzał Alpy, Apeniny, Wezuwiusz i Etnę.

W celach naukowych przebywał w Tatrach w latach 1802-1805 spędzając łącznie tam kilkadziesiąt dni. Wędrował jak to bywało w tamtych czasach, w towarzystwie pasterzy myśliwych w

roli przewodników. Staszic zdobył m.in. takie szczyty jak: Wołoszyn, Czerwone Wierchy, Kołowy Szczyt i Łomnica, a także Krywań Sławkowkowski Szczyt. Nieobca jest mu Dolina Kościelska, Hala Gąsienicowa, Dolina Pięciu Stawów i inne. Ksiądz Stanisław Staszic swoim nakładem pracy spowodował, że Tatry stały się bardziej dostępne dla spragnionych ich piękna. On też zapoczątkował nurt ochrony przyrody w naszych górach, ale kontynuować go musimy my.

Sabała

54 Turniej Czterech Skoczni

Skoki do historii

8 lotów na 4 różnych skoczniach. 9 dni pod wielką presją. Wynik? Remis! Po 1081,5 punktu. Janne Ahonen i Jakub Janda przenieśli 54 TCS nie tylko do historii, ale i do innej galaktyki.

Co myślał Ahonen siedząc na belce i czekając na swój ostatni skok w Bischofshofen- w ostatnim konkursie turnieju? Wiedział, że do perfekcyjnego Jakuba Jandy traci w konkursie 1 punkt, w turnieju 3 punkty. Zdawał sobie sprawę, że jest za ciężki, by osiągnąć dwa cele- polecieć za granicę rekordu skoczni (143m) i wylądować idealnie. Musiał ryzykować, bo Czech, który stał metr od niego już zapinał narty. Mimo tak wielkiej presji Ahonen przeskoczył swoje marzenia. Lądował z telemarkiem... „141,5 metra! Fantastycznie! Niesamowity Ahonen!”- krzychał spiker, a znany z kamiennej twarzy Fin- cieszył się jak dziecko.

Co myślał Janda siedząc na belce i czekając na swój ostatni skok w Bischofshofen- w ostatnim konkursie turnieju? Słyszał tylko ogromną wrzawę na trybunach na cześć Ahonena. Mógł pomyśleć, że w porównaniu do Fina w światowych skokach nie wygrał nic. Pewnie miał wątpliwości czy polecą tak daleko. Nie poleciał daleko- 139 metrów, to jednak odległość o której pozostali uczestnicy zawodów mogli pomarzyć.

W tym momencie wiedzieliśmy, że Ahonen wygrał zawody. Ale gdy na telebimach wyświetlono ich noty za zawody w Bischofshofen, kibice byli w szoku, ale i pełni uznania. W klasyfikacji generalnej Turnieju Czterech Skoczni remis- 1081,5 punktów! Taki cud zdarzył się pierwszy raz w historii turnieju- To nie wiarygodne. Czegoś takiego w życiu nie

widziałem – mówił Dieter Thoma, były znakomity skoczek.

Janne Ahonen po raz czwarty wygrał turniej- ta sztuka udała się tylko wcześniej Weissflogowi. Janda powtórzył wyczyn legendy czeskich skoków Jirziego Raski. Obydwaj skoczyli do historii nie tylko dlatego, że ex aquo wygrali pierwsi TCS, ale zdobyli najwięcej punktów za skoki w historii turnieju- 1081,5 punktów.

Nagrody- trudno było przewidzieć „remis”. Nissan z radością przekaze, nie jeden a dwa samochody(każdy wart po 33tyś. euro) dla zwycięzców. Jednak to Fin zajmował lepiej premiowane finansowo miejsca w poszczególnych konkursach, bo dwukrotnie był pierwszy, a Janda raz. Ahonen zarobił 51 100 euro, Janda 45 300 euro.

Oczywiście poza tymi dwoma aktorami pojawili się inni. Roar Ljoekelsoey, podobnie jak część Norwegów wraca do wielkiej formy i skacze daleko, w turnieju zajął 3 miejsce. Kuettel dalej skacze dobrze, także forma Hautamaekiego pnie się w górę (4 i 5 miejsca). 6 był fenomen- 35-letni Okabe z Japonii, który zapowiada walkę na igrzyskach. Warto zauważyć młodego Włocha- Sebastiana Colloredo(15 miejsce) debiutującego w pucharze świata. Niemcy i Austriacy skaczą równo, ale nie mają wyraźnych liderów. Skoki Polaków były przeciętne, oprócz świetnej próby w kwalifikacjach w Innsbrucku Stocha(2 lokata). Małysz zrobił dobrze, że się wycofał- lepiej niech więcej trenuje.

W turnieju wygrało piękno skoków. Zobaczymy, może na olimpiadzie lub mistrzostwach świata w lotach, też padnie „remis”...

Czacha

Rozrywka



POZIOMO:

1. Egzotyczny ptak
2. Okala obraz
3. List bez podpisu
6. Pasma sukcesów zawodowych
7. Grzyb na drzewie
8. Stawia piec
9. Król przed koronacją
12. Ocenia wino
15. Ozdobna opaska na głowę
17. Otwór w igle
18. Zborze na płatki
19. Karciany kolor
20. Opowiadana na dobranoc
22. Perlita na trawie
23. Surowiec na sweter
24. Zapora
28. Ze znaczkami
30. Do, re lub mi
32. W wojsku lub na morzu
34. Niżej od bosmana

PIONOWO

1. Dumny ptak
2. Słomka do napoju
4. Oferma
5. Forma protestu
7. Ma skrót Hz
10. Tempła herezje
11. Chodzi z tacą
13. Bożek miłości
14. Budynek dla bydła
16. Jeden z jonów
21. Cywilny lub podgorączkowy
25. Gra na szachownicy
26. Milion gramów
27. Zaprężone do kuli
29. Np. gimnastyczna
31. Niekompetentny
33. Książkowy lub w szafie
35. Stragan
36. Przysmak małpy
37. Przyznawana inwalidom
38. Izabela dla znajomych

Talon wygrała Ala Wojtas

SKLEPIK SZKOLNY

Prowadzony przez absolwenta szkoły zaprasza do korzystania z proponowanych usług.
Czynne: Pon. - Pt. 8²⁰ - 16²⁰
NAPRAWDĘ DOBRE CENY!

Nagrodą w konkursie jest talon do szkolnego sklepu o wartości 5 zł!!! Jeśli rozwiązałeś krzyżówkę wpisz hasło poniżej wytnij ten kupon i oddaj, któremuś z członków redakcji. Kupon przyjmowane są do 10 lutego. Rozwiązanie i laureaci w kolejnym numerze. Powodzenia!!!

HASŁO KRZYŻÓWKI:

Imię i nazwisko: Klasa:

Poezja inspirowana Nowym Sączem

Autor nieznany...gdzieś w oparach nad N.S. czuć jego zapach...

Ulica Wąska...

Znam uliczkę...
Gdy jesteś w Rynku wszystko wydaje się
piękne
I nagle zupełnie przypadkiem trafiasz
na ulicę Wąską...
Wtedy widać w pełnej krasie
to czego widać być nie powinno
A to Polska właśnie!
Stereotypowa...
I lubię ją bardzo
Bo nikt jej nie lubi
Ale nie tylko dlatego
To enklawa inności...
Największy indywidualista w mieście...
Dlatego taki samotny...

Ewolucja

Najlepszym przykładem ewolucji miasta
są planty
Przez planty kiedyś bano się przechodzić wogóle
Dzisiaj bojno pod wieczór i gdy całkiem ciemno
Wprawdzie ławeczki jakieś takieś ni jakie
Ale:
-fontanna ogromna i piękna z żywą jaszczurą
albo krokodylem w środku
-głaz ogromny z napisem chwalebnym
-kwiatki kolorowe i drogie
-kostka gdzie nigdzie brukowa a gdzieniegdzie brak kostki
-ludzie weseli i szczęśliwi choć jakie mają powody?

Dbajmy o planty...
Aha i wymieńmy tam ławki albo pomalujmy...

Bez klimatu

Większość knajp w tym mieście
to knajpy dziwne
Dziwne nie dlatego, że osobliwe
Dziwne dlatego, że nijakie...
Nie lubie nijakich knajp
Znam jedną nie nijaką
(choć podobno są dwie)
Dla prowincjuszy...
Sam jestem prowincjuszem
Może dlatego lubię to miejsce
Muzyka taka nie na topie...
Zdjęcia naprawdę dobre
Meble stare jak z socjalizmu
wyciągnięte
Z plakatami podobnie
Piwo takie jak wszędzie
Ale za to jaka gorąca czekolada!
Z bitą śmietaną...
4 zł
słownie:
cztery złote